

**Praca kontrolna – analiza  
semestr II, Klasa I ULO**

**Gospodarstwo jak zdrowy organizm. Zanalizuj załączony fragment *Lalki* B. Prusa i scharakteryzuj opisane w nim gospodarstwo oraz jego właścicielkę – prezesową Zasławską. Wnioski z analizy skonfrontuj z treścią powieści, a także z wiedzą na temat ideałów pozytywizmu.**

Wokulski wyszedł na dziedziniec i około lewej oficyny, gdzie była kuchnia, skręcił do parku. Później bardzo często przychodziły mu na myśl dwa najpierwsze spostrzeżenia, jakie zrobił w Zasławku. Przede wszystkim niedaleko kuchni zobaczył budę, a przed nią na łańcuchu psa, który spostrzegłszy obcego począł tak szczeleć, wyć i rzucać się, jakby dostał wścieklizny. Widząc, że mimo to pies ma wesołe oczy i kręci ogonem, Wokulski pogłaskał go, co okrutnego zwierza wprawilo w taki humor, że nie pozwolił gościowi odejść od siebie. Wył, chwycił za ubranie, kładł się na ziemi, jakby domagając się pieczy, a przynajmniej widoku ludzkiej twarzy.

"Dziwny pies łańcuchowy!" - pomyślał Wokulski.

W tej chwili z kuchni wyszło nowe dziwo: stary parobek otyły. Wokulski, który jeszcze nigdy nie spotkał otyłego chłopca, wdał się z nim w rozmowę.

- Po co wy tego psa trzymacie na łańcuchu?

- Ażeby był zły i nie puszczał do dom złodziejów - odparł uśmiechając się parobek.

- Więc dlaczegóż od razu nie weźmiecie złego kundla?

- Kiej dziedziczka nie utrzymałaby złego psa. U nas to i pies musi być łaskawy.

- A wy, ojczy, co tu robicie?

- Jo jestem pasiecznik, ale przódy byłem rataj. Ino jak mi wół złamał zióbro, to mi jaśnie pani kazała do pasieki.

- I dobrze wam?

- Z początku to ckiło mi się bez roboty, ale późni przywykem i jestem.

Pożegnawszy chłopca Wokulski skręcił do parku i długi czas przechadzał się po lipowej alei nie myśląc o niczym. Zdawało mu się, że przyjechał tu nasycony, zatruty zgiełkiem Paryża, hałasem Warszawy, dudnieniem kolei żelaznych i że wszystkie te niepokoje, wszystkie bóleści, jakie przeżył, w tej chwili parują z niego. Gdyby go zapytano: czym jest wieś? odpowiedziałby, że jest ciszą.

(...)

- O, ma pan, jaka to oryginalna kobieta z tej prezesowej! - rzekł Ochocki wskazując na sztachety. - Widzi pan te pałace?... To wszystko czworniaki, mieszkania parobków. A tamten dom - to ochrona dla parobcząt; bawi się ich ze trzydzieści sztuk, wszystkie umyte i oblatane jak książątka... A ta znowu willa to przytułek dla starców, których w tej chwili jest czworo; uprzyjemniają sobie wakacje czyszcząc włosie na materace do gościnnych pokojów. Tułałem się po rozmaitych okolicach kraju i wszędzie widziałem, że parobcy mieszkają jak świnię, a ich dzieci harcują po błocie jak prosięta... Ale kiedym tu pierwszy raz zajechał, przetarłem oczy. Zdawało mi się, że jestem na wyspie Utopii albo na kartce nudnego a cnotliwego romansu, w którym autor opisuje, jakimi szlachcice być powinni, lecz jakimi nigdy nie będą. Imponuje mi ta staruszka... A gdybyś pan jeszcze wiedział, jaką ona ma bibliotekę, co czyta...

(...)

Wokulski teraz dopiero zrozumiał cel wyprawy na folwark, gdy w dziedzińcu wybiegło naprzeciw prezesowej całe stado kur, którym ona rzucała ziarno z kosza. Za kurami ukazała się ich dozorczyńca, stara Mateuszowa, donosząc pani, że wszystko jest dobrze, tylko że z rana krążył nad dziedzińcem jastrząb, a po południu jedna z kur trochę udławiła się kamieniem, ale już ją minęło.

Po przeglądzie drobiu prezesowa obejrzała obory i stajnie, gdzie parobcy, po większej części ludzie dojrzałego wieku, składali jej raporta. Tu o mało nie zdarzył się wypadek. Ze stajni bowiem nagle wybiegło spore źrebię i rzuciło się na prezesową przednimi nogami jak pies, który staje na dwu łapach. Szczęściem, Ochocki pohamował figlarne zwierzę, a prezesowa dała mu zwykłą porcję cukru...

- On babcie kiedy skaleczy - odezwał się niezadowolony Starski. - Kto widział przyzwyczajając do takich pieczy źrebięta, z których później wyrastają konie!

- Zawsze mówisz rozsądnie - odpowiedziała mu prezesowa głaszcząc źrebaka, który kładł głowę na jej ramieniu, a później biegł za nią tak, że parobcy musieli go zawracać do stajni. Nawet niektóre krowy poznawały swoją panią i witały ją stłumionym rykiem, podobnym do mruczenia  
"Dziwna kobieta" - pomyślał Wokulski patrząc na staruszkę, która umiała budzić miłość dla siebie nie tylko w sercach zwierząt, lecz nawet ludzi.